

Najwyższy czas na zmianę!

7 listopada 2016

Od ponad 200 lat toczą się niekończące się spory o przyczyny upadku Rzeczypospolitej.

Jeżeli okres 1450-1550 można uznać za czas rozkwitu państwa polsko-ruskiego (wszak nazwa „Wielkie Księstwo Litewskie” jest piramidalnym oszustwem) które w tym okresie dominowało w Europie Środkowej, nie tylko dzięki temu że było dobrze zorganizowane, ale dlatego też, że zarówno Europa Zachodnia jak i Moskwa przeżywały kryzys społeczno-polityczny.

Dobra koniunktura gospodarcza i szybkie bogacenie się mieszczan, wolnych włościan i szlachty ujawniło wielką chciwość tej ostatniej warstwy społecznej. W konsekwencji szlachta zaczęła masowo odkupować własność i jednocześnie przywileje sądownicze wójtów, co prowadziło do tworzenia się systemu pańszczyźnianego czyli niewolnictwa ekonomicznego dotychczas wolnych i niezależnych włościan.

Okres prosperity gospodarczej spowodowanej także wielkimi potrzebami surowcowymi Europy Zachodniej (czas wielkich odkryć i zdobywanie nowych terytoriów) utrwalił przeświadczenie że jest dobrze i tym samym nie należy niczego zmieniać w prawie i polityce wewnętrznej kraju. Tymczasem bliżsi i dalsi sąsiedzi odbudowywali i wzmacniali swoje państwa...

Według Aleksandra Bocheńskiego („Dzieje głupoty w Polsce”), ostateczną przyczyną upadku Rzeczypospolitej była obłądna polityka zagraniczna prowadzona przez ostatnie sto lat przed okresem rozbiorów, polegająca na wiązaniu się sojuszami ze słabszymi od Rzeczypospolitej krajami by walczyć z silniejszymi od nas państwami. I za każdym razem byliśmy przez „sojuszników” zdradzani...

A przecież rozsądek podpowiada, że należy wchodzić w sojusze z „podmiotem” silniejszym by chronić swój byt przed wieloma

pomniejszych „przyjaciółmi”.

Tak rozumując, można zrozumieć i wytłumaczyć związanie się Polski z NATO i USA po upadku ZSRR, który do momentu końca swego istnienia był jedynym gwarantem polskich granic, polskiej niezależności gospodarczej i istnienia polskiego, samorządneho państwa....

Jednak ZSRR rozpadł się a władze solidarnościowe nie zapewniły nam dostatecznego, traktatowego bezpieczeństwa polskich granic ze strony zachodniego sąsiada. I znów Polska stała się bezpośrednim przedmurzem słowiańszczyzny przed 1000-letnim „Drang nach osten”...

W tej sytuacji, zwrócenie się o protektorat do USA i wejście w sojusz z NATO mogło dawać (złudną) nadzieję na przetrwanie państwa polskiego – szczególnie w świetle informacji o tzw. „Kanzler Akt/Chancellor act” i trwającej okupacji wojskowej połączonych Niemiec.

Jednak „czas nie czeka na nikogo”, jak grali The Rolling Stones, a nasze obecne trwanie w złudnym przekonaniu naszego bezpieczeństwa zaczyna przypominać czasy przedrozbiorowe.

Ustabilizowanie się sytuacji społeczno-gospodarczej w Federacji Rosyjskiej, będącej następcą ZSRR wzbudziło nieskrywaną wściekłość zachodnich kół rządzących, szczególnie że system „hegemonii amerykańskiej” najwyraźniej zaczyna się rozsypywać na naszych oczach pod działaniem wojennych wydatków nie do udźwignięcia, pod ciężarem petrodolarowej piramidy finansowej i z uwagi na ponad 20-letnią deindustrializację USA...

Dlatego, tu i teraz następuje odpowiedni czas odpowiedzi na pytanie – co zrobić by uratować nasz kraj w obliczu możliwej światowej zawieruchy?

Powiedzmy sobie szczerze – jedynym sposobem zdobycia środków na dalszą egzystencję Hegemonii jest gospodarczy podbój

Europy. Jest też oczywista alternatywa – „skupienia się na sobie” i rozpoczęcia trudnych i bolesnych dla amerykańskiego społeczeństwa reform – przy jednoczesnym „odpuszczeniu” spraw europejskich i światowych.

Sytuacja przypomina okres lat 1930., gdy próba wyjścia z kryzysu ekonomicznego spowodowała ogromne nawarstwienie się problemów społeczno-gospodarczych w USA. Wtedy amerykańską gospodarkę uratowała II wojna światowa.

W chwili obecnej, w obliczu posiadania przez USA i FR broni nuklearnej, mimo straszenia nas czarnymi scenariuszami – sama możliwość jej odwetowego użycia studzi gorące, waszyngtońskie głowy i zabezpiecza nasz byt. Jednak amerykański „kontrolowany chaos” jaki widzieliśmy w Jugosławii, Północnej Afryce a teraz na Bliskim Wschodzie, czego wynikiem jest ogromna fala obcych kulturowo, nastawionych roszczeniowo ludzi, którzy przybyli do Europy Zachodniej w celach jak się wydaje na razie głównie „roszczeniowo-materialnych” – rodzi niebezpieczeństwo bezpośrednie i pośrednie dla Polski. Możemy sobie wyobrazić wybuch w Europie Zachodniej rodzaju „powstania” a następnie wojny wszystkich ze wszystkimi zgodnie ze scenariuszami wypróbowanymi w Iraku, Libii czy Syrii. Możliwy jest też „scenariusz ukraiński” – i to nawet w naszym kraju...

Dlatego stawiam tezę, że zbliża się czas przystąpienia do pośpiesznego ratowania naszej substancji narodowej poprzez zmianę sojuszy!

Przypominam za Bocheńskim, że zawsze należy stać w jednym szeregu z sojusznikiem silniejszym by słabszy „sojusznik” nie wbił nam noża w plecy. Zagrożenie możliwym chaosem za naszą zachodnią oraz ukraińską granicą oraz możliwy wzrost nastrojów faszystowskich i roszczeniowych wobec naszego terytorium rodzi ogromne i realne niebezpieczeństwo. Upadająca Hegemonia dostaje gwałtownych i przedśmiertnych drgawek a w przypadku zwycięstwa „nowej opcji” w USA i w przypadku gdy ta „nowa opcja” wywiąże się z wyborczych obietnic wycofania się z NATO,

Europy i pozostałej części świata – czekać może Europę spore zamieszanie...

Wydaje się że jedynym gwarantem naszej państwowości i nienaruszalności granic – jawi się w tym stuleciu Federacja Rosyjska. Niepodważalnym atutem przyszłego sojuszu RP i FR była by możliwość uczestnictwa Polski w nowych, wielkich projektach gospodarczych, takich jak „nowy jedwabny szlak”...

Jeżeli tylko Rosjanie wybaczą nam rusofobię naszych „elit”, to bazując na rozsądnej i przewidywalnej wzajemnej współpracy jesteśmy w stanie nie tylko przetrwać okres nadchodzącego chaosu, ale wybić się na prawdziwą wolność społeczną i gospodarczą...

Bo chyba nie jest tak źle z naszym społeczeństwem, jeżeli po ponad 25 latach nieprawdopodobnej indoktrynacji antyrosyjskiej jaka wycieka i atakuje ze wszystkich mediów, niemal połowa respondentów w różnych sondażach nie dostrzega mitycznego „rosyjskiego zagrożenia” – co jest jawnym dowodem iż nasze społeczeństwo nie poddaje się łatwo manipulacji Zachodu...

Do napisania tych kilku zdań zmotywowała mnie wypowiedź pewnej osobistości w NATO, która stawia w wątpliwość nienaruszalność granic Europy, mówiąc że „status obwodu kaliningradzkiego nie jest ostateczny”. Takie wypowiedzi urzędnika amerykańskiego i to nie jakiegoś „szeregowego” – są dla nas ostatnim światełkiem alarmowym! Bo może, według Amerykanów i ich europejskich sojuszników polska część dawnych Prus Wschodnich, czyli terytorium naszych obecnych Mazur i Warmii też ma „status nieostateczny”?

Jedynym gwarantem naszej północnej granicy jest FR oraz jej kaliningradzkie terytorium, tak jak gwarantem naszej granicy zachodniej była Armia Czerwona stacjonująca na terenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej...

Chyba czas na WIELKĄ ZMIANĘ?

Autorstwo: Fringilla

Źródło: ObserwatorPolityczny.pl